

GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego

„PZL-ŚWIDNIK”

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 20 (261)

1 sierpnia 1980 r.

Biblioteka w Świdniku

Cena 1 zł

Dziś w numerze: o spędzaniu wakacji, aktualny komentarz, stołówka

O ludziach rzetelnego trudu

Ważnym czynnikiem pomnażającym od lat osiągnięcia zakładu jest współzawodnictwo pracy. Za cyframi i wynikami I kw. br. stoją pracownicy, najlepsi w zawodzie, mistrzowie dobrej roboty — innymi słowy ludzie rzetelnego trudu. Z satysfakcją piszemy, że we współzawodnictwie o najlepszy wydział porzecz przechodni za zdobycie I miejsca uzyskała tym razem załoga wydziału obróbki mechanicznej dźwigara. II miejsce przypadło w udziale załodze wydziału narzędzi i sprawdzianów, III zaś załodze wydziału mechanicznego. We współzawodnictwie o tytuł „Najlepszej brygady młodzieżowej” pierwsze miejsce przyznano brygadzie im. 30-lecia PRL z wydziału montażu ostatecznego śmigłowca. Za najlepszą brygadę kobietę uznano brygadę im. M. Konopnickiej z wydziału montażu ostatecznego śmigłowca. I miejsce we współzawodnictwie o tytuł „Brygady najwyższej jakości” przyznano brygadzie im.

Małgorzaty Fornalskiej z działu magazynów. We współzawodnictwie indywidualnym o tytuł „Najlepszy w zawodzie” w grupie wydziałów produkcyjnych na czołowych miejscach uplasowali się następujący pracownicy: Marian Czerniakowski, Stanisław Karwański, Ryszard Wójcik, Tadeusz Zabiński, Lucjan Szewo, Jan Portka, Robert Mazurek, Leon Polanowski, Zdzisław Szadkowski i Kazimierz Chudek. W pierwszej dziesiątce pracowników walczących o miano „Najlepszy w zawodzie” w drugiej grupie znaleźli się: Roman Piątek, Ryszard Włater, Jan Romankiewicz, Wiktor Kotarczuk, Franciszek Sternik, Stanisław Smilowski, Henryk Stasiński, Jan Szymanik, Marian Mikus i Marian Wilgocki. 10-ka najlepszych we współzawodnictwie o tytuł „Młodego fachowca” jest następująca: Zbigniew Osko, Leszek Zarzeka, Krzysztof Wiczorek, Józef Gonczarenko, Józef Lubaś, Roman Toroń, Jan Korniliuk, Marian Haczur,

Józef Matużej i Mieczysław Chabóra. We współzawodnictwie o tytuł „Mistrz dobrej roboty” wyróżnili się: Jerzy Słowik, Stanisław Ciopiński, Jan Matysiak, Zenon Bartys, Zbigniew Jusiewicz, Henryk Wawrzczak, Roman Lopucki, Edward Moskal, Zenon Dudek i Józef Bielecki. Za najlepsze koło KTR uznano koło przy wydziale kontroli technicznej.

k.

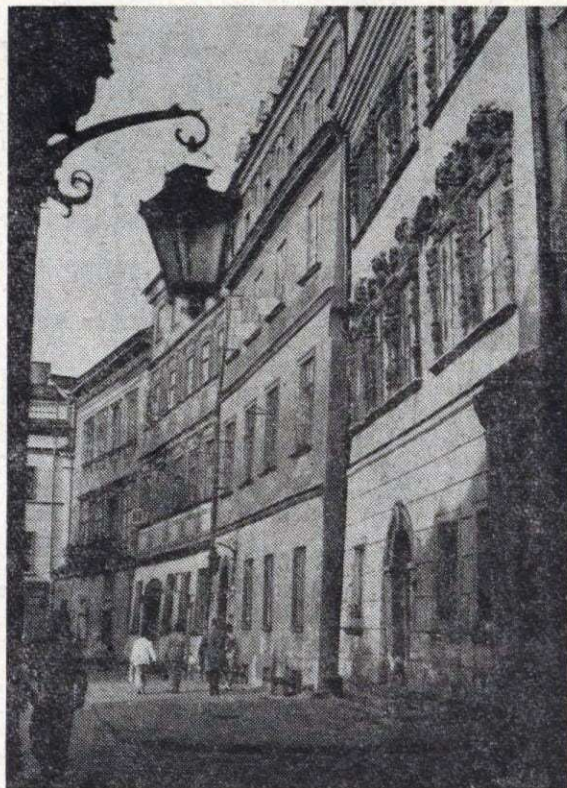
W bazie Dźwierzuty

Choć sezon urlopowy w pełni wielu z nas teraz właśnie ciężko pracuje. Do ludzi, którym lato nie kojarzy się z odpoczynkiem należą piloci i mechanicy obsługujący śmigłowce wykorzystywane w rolnictwie.

W lipcu odwiedziłyśmy załogę śmigłowca pracującą w Zakładzie Rolnym w Dźwierzutach, która od marca współdziała w składzie: pilot RYSZARD NIEDZIESKI, mechanik o specjalności płatowce-silniki IRENEUSZ MUCHA i mechanik osprzętowiec SYLWESTER POREBSKI.

Tego dnia zgodnie z ustalonym przez agrochemiką ADAMA KONIUTĘ harmonogramem prac wysiewano granulowany mocznik na pole obsiane kukurydzą. Dawka 150 kg/ha. W okolicach Szczytna pola są rozciągnięte na wzgórzach, wypiętosciach poprzecinane lustrami jezior, sadzawek (Dokończenie na str. 2)

Lubelska Starówka...



... o każdej porze roku jest jednakowo piękna.

W KUZNI

Napoje są ważne, ale...

Warunki pracy jakie istnieją w wydziale kuźni określa się najczęściej jednym słowem — ciężkie. Ogromny hałas, wibracja, duże zapalenie, temperatura powietrza daleko odbiegająca od klimatycznego komfortu i wiele, wiele innych czynników stanowi o tym, że załoga tego wydziału szczególnie dużo trudu wkłada w realizację codziennych zadań produkcyjnych. W okresie letnim warunki pracy ulegają pogorszeniu a to głównie z powodu podwyższonej temperatury powietrza. Tego roku wprawdzie upały nie dokuczały, co wcale nie zwalnia kierownictwa wydziału jak też innych służb od podejmowania pewnych działań zmierzających do zmniejszenia uciążliwości wykonywanej tutaj pracy.

Wchodząc do wydziału — wracam się do kierownika kuźni inż. Władysława Króla — widziałem rozkładanie z wózka wielu pojemników z napojami chłodzącymi. Jest to chyba częsty tutaj widok?

— Tak, wydział otrzymuje napoje chłodzące w dużych ilościach. Nie potrafię dokładnie powiedzieć w tej chwili ile. Mogę natomiast dać przykład. Jeden pracownik zatrudniony przy obudze pieca wypija w ciągu zmiany 6-7 butelek, zdarza się, że więcej.

— Nie macie kłopotów z uzyskaniem potrzebnej ilości płynów?

— Wody mineralnej lub mineralizowanej mamy dość. Napojów słodzonych mogłoby być trochę więcej. Chciałbym w tym miejscu powiedzieć, że niestety obserwujemy często marnotrawstwo napojów chłodzących, szczególnie wody mineralnej. Wylewanie np. połowy zawartości butelki nie powinno mieć miejsca a niestety zdarza się. Celują w tym ludzie młodzi.

— Co jeszcze otrzymują pracownicy z racji wykonywania uciążliwej pracy?

— Na miejscu wydawane są bezpłatnie tzw. zupy regeneracyjne dla pracowników zatrudnionych na stanowiskach pracy o I stopniu uciążliwości — pozostali wnoszą za posiłki regeneracyjne symboliczną opłatę.

— Wrómy jednak do spraw zasadniczych. Czy warunki pracy w kuźni muszą być wszędzie jednakowo ciężkie?

— Powiem, że warunki pracy w tego rodzaju wydziałach są z natury produkcji uciążliwe. Natomiast to w jakim stopniu są uciążliwe zależy od wielu czynników. Naszą kuźnię zlokalizowano w hali, której projekt nie przewidywał takiego zagęszczenia agregatów. Niewiele się pomyli jeśli powiem, że obecnie mamy (Dokończenie na str. 2)

Byłam w Pasymiu

Od trzech lat świdnicka młodzież spędza urlop gromadnie na Mazurach wracając z upodobaniem na półwyspie wchodzący w jezioro Kałwa. O lokalizowanych tam od 1977 roku czasach namiotowych dla młodzieży i młodych małżeństw krąży w Świdniku wręcz legendy. Wiele z nich dotyczy oczywiście wędkarskich sukcesów, zwolenników ryb prosto z wody — choć słynne są także popisy kulinarne, rekordy grzybiarzy, żeglarskie rejsy czy pływackie wyniki pań. Wielu świdnickian zasmakowało raz też niespotykanej w naszym środowisku formy wypoczynku jaką Zarząd Zakładowy ZSMP z Radą Zakładową — młodzieży za-

(Dokończenie na str. 3)

Z czego mam się szczególnie cieszyć? Ze pracuję... przecież nie ni też pracują i to różnie! Idę codziennie tym wydeptanym prze lata szlakiem. Rozmyślam.

Zestarzałem się razem z maszyną. Jakoś tam ciągniemy. Dziwię się nie dziwię; skoro toarka jest dobra; po co zastępować ją nową — czasem gorszą... Ale trafia mnie szlag gdy sprwadzą nowiutką maszynę —

poukładane, narzędzia dobrej jakości. Wystarczy zajrzeć do szafki — ład i porządek, dokładna suwniarka itd. Technologia — technologia, ale zawsze jest dobre pomysły nad robotą. Wymyślić jakiś przyrządek, uprościć czynności. Oczywiście, że nikt nie będzie leciał ze swoim pomysłem do technologa — bo i po co? Ciachną czas i człowiek będzie miał mokre galoty od poślachu.

produkcyjne manowce wynikające ze złego powiązania efektów ekonomicznych — zarobków z jakością produkcji. Stąd posunięcia kombinatorskie. Prawdziwy fachowiec nie plami sobie rękami sprawami. Każdemu kto długo pracuje w jednym miejscu, zależy na opinii zawodowej.

Chciałbym, aby nie trzeba było organizować sobie narzędzi, różnorodnych pomocy, tylko sta-

Codziennie lekcje

człowiek dowiaduje się, że za ciężkie pieniądze, a ona w miesiącu jest raptem wykorzystana przez kilka lub kilkanaście godzin. Brak jest gospodarskiego oka.

A mało to maszyn — zanim zacznę pracować na siebie — czeka w deszczu i słońcu, zarasta trawą i bądylem, komuś zawsze się coś przyda — wyrwie, odkręci...

Kultura techniczna jest prawie żadna w narodzie. Prawdziwego fachurę poznasz na kilometr. Wokół stanowiska czysto, detale

A tak spokojnie, z szacunkiem do roboty! Trzeba umieć się znać w społeczności wydziałowej.

To zrozumiałe, że zarobki są zróżnicowane. Przychodził szczeniś po szkole — nawet dobry ale nikt mu nie będzie pchał roboty za którą nabierze forsy. Musi się dotrzeć, poznać wydziałowe „chody”, zapracować sobie na lepszą robotę. Trzeba czasu. Niektórzy potrafią cwaniakować. Łatwo obliczyli, że często bardziej opłaca się zrobić więcej sztuk — nawet z brakami! — niż mniej, a dobrze... Takie już są te

nawyszy przy maszynie — pracować! Dużo zrobiono w tym kierunku ale nie wszystko gra, nie dopięto jeszcze wielu spraw na ten przyszłowy ostatni guzik. Syn kończy w przyszłym roku studia inżynierskie na politechnice. On nie stanie już przy maszynie, ale gdziekolwiek będzie wykonywał robotę to chyba zapamięta moje nauki.

Ja uczestniczyłem w codziennych produkcyjnych lekcjach, a jemu pozostało wyciągnąć tylko wnioski. To duże ułatwienie ale i nie mniejsze obowiązki.

Napoje są ważne, ale...

(Dokończenie ze str. 1)

ich 60 proc. więcej niż przewidywano. Jednocześnie w miarę zagęszczania powierzchni nie modernizowano np. w odpowiednim stopniu wentylacji. Ta, która istnieje jest niedbale konserwowana. Skutki są widoczne. Osobny problem to mechanizacja pracy. Od razu stwierdzam, że nie wszystko da się zmechanizować i automatyzować np. zaczyszczenia, które są chyba u nas jedną z najbardziej uciążliwych prac. Jednak wiele czynności nadaje się i powinny już być zmechanizowane. Chociażby przenoszenie materiału z pieców do kucia. Niektóre odkuwki ważą 5 lub 12 kg. Aby je przenieść ponad 10 m w ilości 25000 sztuk miesięcznie trzeba wykonać pracę ogromną. Dalem tu pojedynczy przykład, a trzeba pamiętać, że wykonujemy asortyment detali liczony w setki pozycji. Potrzebne tu są krótkie przenośniki taśmowe, żadne skomplikowane urządzenia, znane wiele dziesiątków lat wcześniej. Zastosowanie przenośników pozornie wydłuża czas technologiczny. Przypuszczam, że gdyby skracali, aktywność wielu osób odpowiedzialnych za ich wdrożenie na pewno by wzrosła. Te krótkie przenośniki są, jak powiedziałem, tylko pozornie nieefektywne. Biorąc jednak pod uwagę możliwość zaoszczędzenia ludzimi wysiłku, a w rezultacie zdrowia są inwestycją drobną ale bardzo opłacalną. Tymczasem wprowadza się na kuźnię drogie roboty, urządzenia skomplikowane, których przydatności nie neguję, ale jak sądzę nie cieszą się one sympatią załogi, której jak na razie przede wszystkim brakuje tej elementarnej mechanizacji.

— Czy w najbliższym czasie przewiduje się modernizację kuźni?

— Tak, jest opracowany i zatwierdzony do realizacji szczegółowy plan modernizacji wydziału kuźni. Przewiduje ten plan wiele zmian w zakresie poprawy

warunków na stanowiskach szczególnie uciążliwych. Np. piece ropne zostaną zaopatrzone w ekrany wodne skutecznie pochłaniające promieniowanie ciepłe. Przewiduje się również modernizację ciągów wentylacyjnych. Za wcześniej jednak mówić o szczegółach. Załoga jednak bardzo na tę modernizację liczy.

Rozmawiamy jeszcze jakiś czas z kierownikiem o tym, że załoga wydziału pomimo różnych trudności realizuje pomyślnie zadania, przekraczając każdego miesiąca plan wartościowy produkcji. Dzieje się tak pomimo braków w zatrudnieniu, kłopotach z obsadzeniem niektórych stanowisk pracy co powoduje, że nie zawsze plan asortymentowy jest pomyślnie realizowany, kłopoty z pełnym zatrudnieniem w tym wydziale, duża niestabilność załogi to osobny, charakterystyczny temat, wykraczający poza ramy tej publikacji.

Do zagadnień związanych z warunkami pracy w kuźni, ich ewentualną poprawą i potrzebami załogi w tym względzie wracam w rozmowie z Józefem Horytanowiczem i Stanisławem Wilkiem. Obydwaj są kowalami, pierwszy z nich posiada 19-letni staż pracy w kuźni, drugi 12 lat pracuje na obecnym stanowisku.

— Jakże potrzeby widzieliście w zakresie zmniejszenia uciążliwości pracy waszej i kolegów w zatrudnionych w tym wydziale?

— Stykamy się jeszcze za często ze złymi rozwiązaniami technologicznymi — mówi Józef Horytanowicz — co na pewno nie ułatwia nam pracy. Często zła konstrukcja oprzyrządowania jest jej dodatkowym utrudnieniem. Np. matryce dla detali, które idą w małych ilościach posiadają wyrzutniki zaś te, które służą wykonaniu odkuwek liczonych w dziesiątkach tysięcy wyrzutników nie posiadają. Coś tu nie tak. Uważam, że za długo czekamy na zmechanizowanie podawanie odkuwek. To jest bardzo ciężka czynność i najwyższy czas je zmechanizować. Podobnie jak dobijanie klinów na młoty. Do-

bijanie ręczne wymaga użycia 15-kilogramowego młota. Wykonuje się to ok. 10 razy dziennie. Ta czynność powinna być już dawno usprawniona. Kolejny przykład to nasze piece ropniaki. Założenie ekranów wodnych jest bardzo konieczne. Naprawdę trudno jest przebywać przez kilka godzin w tak wysokiej temperaturze. Osobna sprawa to środki do mycia i odzień ochronny. Praktycznie nie ma ostatnio dobrych rękawic a te które są w zbyt małych ilościach nie nadają się do pracy. Ta samo z furtuchami. Nie mamy kremów ochronnych do rąk i twarzy. Mydło, które dostaje z przydziału wystarcza mi na 7-10 dni a ktoś, wysiłł, że powinno wystarczyć na kwartał.

Wiemy, że zamierzona jest modernizacja naszych szatni i łazienek — dodaje Stanisław Wilk — chcielibyśmy aby wykonano ją jak najszybciej. Kolega wymieniał najważniejsze potrzeby załogi w zakresie poprawy warunków naszej pracy. Jest wiele innych drobnych, chociaż również bardzo istotnych spraw do załatwienia, które są znane kierownikom wydziału jak też innym służbom w zakładzie. Chodzi o to aby je bardziej energicznie wprowadzać w życie.

Tym stwierdzeniem kończymy naszą rozmowę. Te głosy, chociaż to tylko dwa z licznej załogi wydziału kuźni są na pewno w jakimś stopniu dla niej reprezentatywne. Poruszone problemy pokrywają się w zasadzie z tymi, które przedstawił kierownik. Nie są więc to żadne odkrycia i rewelacje a wręcz przeciwnie. Porusza się je na co dzień i pewnie były przedmiotem nie jednej i nie dwóch narad czy konferencji, których ustalenia zawarto na wielu stronach starannie napisanych protokołów. Czegoż więc ich załatwienie przebiegać tak opornie? Przypuszczam, że czas ku temu stosowny aby zacząć działać, odkładając do lamusa powielaną z miesiąca na miesiąc protokółanką twórczość, gdyż ta na pewno nie zdrowi, nie da a co najwyżej zaskodzi.

W bazie Dźwierzuty

(Dokończenie ze str. 1)

czy wręcz bajkowemu, upstrzone kępkami drzew i zarośli pociętych licznymi liniami co nie ułatwia pilotom pracy. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt iż uprawy nie stanowią jednolitego zwartej obszaru lecz zbiór mniejszych i większych poletek porzucanych w różnych miejscach. Mimo to pilot Niedzielski mówi, że tu zostanie. Pracuje tu już dwa lata, żył się z ludźmi, poznał trudności i sposoby ich zwalczania. Organizacja prac agrolotniczych nie stoi tu jeszcze na najwyższym poziomie a w związku z rozdrobieniem pól, odległościami i bagnistym terenem dłużej trwają dołoty z ładówisk i efektywność wykorzystania śmigłowca jest mniejsza niż np. we wzorcowym Kietrze. Jest więc jeszcze sporo do zrobienia a to zagraża do działania. Na szczęście jak dotąd nie ma kłopotów sprzętowych i cała aparatura agrolotnicza bez zarzutu. Niekiedy i te własności terenu, które stanowią pilotów utrudnienia można wykorzystać do własnych

celów. Oto przykład: W dniu w którym obserwowaliśmy pracę załogi pod Dźwierzutami na ładówisko wykorzystano pagórek zakończony płaską powierzchnią do której był dobry dojazd. Wzniesienie ułatwiało lądowanie i zabezpieczało ładówisko przed rozmożeniem w czasie deszczu a jego płaszczyzna była dość duża na to by swobodnie mogły poruszać się traktory, przyczepy i nawozy i ludzie. Zapytany o kłopoty pan Adam — agrotechnik odpowiedział, że nie wiąże się one ani z jakością pracy załogi ani śmigłowca lecz jakością lub w ogóle deficytem nawozów i ta sprawa jest przedmiotem starań kierownictwa zakładów. Widzieliśmy „miejsce stałego zamieszkania” śmigłowca ułożone z betonowych płyt, starannie ogrodzone, oświetlone i strzeżone, co świadczy o rozumieniu przez kierownictwo kombinatu problemów jakie wynikają z używania do upraw środków nowoczesnej techniki, a to gwarantuje wzajemnie dobrą współpracę.

M. Balicka

Czym jest nasz dom?

Mówi się: pokaż mi swój dom, a powiem ci, kim jesteś. W sposobie urządzenia wnętrza wyraża się bowiem indywidualność człowieka. Inaczej wygląda mieszkanie artysty, inaczej górnika. W mieszkaniach widać często ślady gustów środowiska. Dom to nie tylko mieszkanie, to przede wszystkim ludzie tworzący jego atmosferę. Nie wynika ona tylko z ich charakterów. Dom jest tym nieważnym punktem, w którym schodzą się pragnienia jednostki z możliwościami ich realizacji w społeczeństwie. Na życie domowe wpływają nie tylko wysiłki ludzi tworzących swoje prywatne życie, ale także wysiłki państwa. Dom jest nie tylko sprawą osobistą, ale także społeczną. Czyż przedłużenie kobieciarstwa macierzyńskiego nie ma wpływu na atmosferę wielu domów? Wszystkie świadectwa społeczne związane z wychowaniem i pielęgnacją dzie-

cka, system kredytów udzielanych na zakup mebli itp., pożyczki. Dom jest przede wszystkim rzeczywistością, co sami stworzyliśmy. O niektórych domach mówi się: reprezentacyjny, o innych — ciepły, jeszcze o innych: chłodny, nieprzyjemny. Jedne lubimy odwiedzać, inne nie. Czym więc jest dom w oczach współczesnego człowieka? Czy pojęciu temu przydadzą się niezmienne treści o pokoleniach, czy zmieniła się ona w dzisiejszych czasach?

Sociolog M. Trawińska — badając wśród 200 warszawskich rodzin problem sukcesu w małżeństwie — zadała swoim respondentom podobne pytania. Najwięcej osób, zarówno mężczyzn jak i kobiet, odpowiedziało, że dom — to przede wszystkim poprawne stosunki między ludźmi żyjącymi w nim, kochającymi i kochającymi drugi człowiek. Na drugim miejscu pod słowem dom wymieniano takie pojęcia jak: żona lub mąż, rodzina, zorganizowane życie, domownicy. Trzecią lokatę zajęły takie wartości jak: miejsce odpoczynku, dobrego samopoczucia. Mówiono wreszcie także o standardzie materialnym, dobrze urządzonego mieszkania, zadbanej dzieciach.

Dom oznacza więc przede wszystkim rodzinę. Niektórzy zresztą, jak twierdzi autorka badań, szczególnie ludzie o niższym wykształceniu, identyfikowali te pojęcia mówiąc: dom — to rodzina, przy czym raczej dotyczyło to osób najbliższych: żony, męża, dzieci. Dom — jako instytucja społeczna, dom otwarty dla ludzi, dom towarzyski, w którym toczą się dyskusje, zapadają decyzje — niekiedy natury społecznej, utrwalają się poglądy — to wszystkie wartości w oczach respondentów ankiety, przeprowadzonej przez M. Trawińską, nie istnieją. Nie istnieją też na ogół żaden rodzaj. Pojęcie domu z tradycjami rodzinnymi wiązało tylko 0,9 proc. żon i 1,4 proc. mężów. Potęgą rodzinnej tradycji zmalała, skurczyła się do dwójki ludzi i do tych, których sam powołał do życia.

Nasz dom także bardzo „demokratyczny” — i rzadko mówi się w nim o „głowie domu”. Półowa respondentów, biorących udział w wspomnianej ankiecie socjologicznej, na pytanie: „kto jest „głową domu” odpowiedział, że nie rozumie w ogóle tego pojęcia, że wydaje się ono anachroniczne i starszowieckie. Instytucja rozpadała się, pozostał dom jako przyczulek życia osobistego, azył spokoju i odpoczynku oraz pracy — właśnie tej domowej. Może więc dziś bardziej, niż w przeszłości, nasz dom stał się naszą twierdzą, a zmieniające się nieco w dzisiejszych czasach poglądy nie umniejszają bynajmniej jego emocjonalnych wartości.

Krystyna Jagiell

ROZMOWA GŁOSU

Wakacyjne terminowanie

Praktyki studenckie odbywane w przerwie wakacyjnej w wielu zakładach pracy są kontynuacją nauczania realizowanego w ciągu całego roku akademickiego. Ze względu na program mogą to być praktyki warsztatowe, obserwacyjne, dyplomowane i inne. Podobnie jak w latach poprzednich również w tym naszym wytwórnie „nawiedziła” spora rzesza praktykantów reprezentująca różne uczelnie z całego kraju m.in. Politechnikę Lubelską, Politechnikę Warszawską, Akademię Górniczo-Hutniczą, WAT, UMCS i inne. Marian Ceglowski i Andrzej Zięba są studentami IV roku AGH w Krakowie. Ich specjalizacja to maszyny górnicze i hutnicze. Spotykam ich w wydziale kuźni, gdzie obydwaj odbywają praktykę produkcyjną.

— Odpowiada Wam ten sposób zaliczania praktyki?

ANDRZEJ ZIĘBA: Oczywiście. Propozycję odbycia praktyki w kuźni przyjęliśmy z zadowoleniem. Obydwaj pracujemy na stanowiskach produkcyjnych. Ja przy obsłudze pieców hartowniczych, kolega na trawialni. Tego rodzaju praktyka ma dla nas dwie zasadnicze zalety. Po pierwsze mamy okazję do konfrontacji wiadomości teoretycznych zdobytych na uczelni z produkcyjną rzeczywistością. Po drugie — za naszą pracę otrzymamy wynagrodzenie, co chyba dla każdej studenckiej kieszeni ma duże znaczenie.

MARIAN CEGŁOWSKI: Moim zdaniem praktyka polegająca na obserwacji daje niewiele korzyści. Tylko czynne uczestniczenie w procesie produkcyjnym pozwala sprawdzić nabyte wiadomości w praktyce.

— Dlaczego wybraliście do odbywania praktyki ten zakład?

A.Z. — Ja pochodzę ze Świdnika, tu mieszkam na stałe. Kolega mieszka w Piaskach. Kończyłem szkołę średnią w Świdniku, trochę znam zakład.

— Praktyka Wasza dobiega końca. Jakże wrażenia?

M.C. — Bardzo przyjemne. Pracujemy w dobrej, koleżeńskej atmosferze. Załoga wydziału traktuje naszą pracę... całkiem serio i czujemy się tutaj potrzebni. Kierowników wydziału określe krótko — doskonale fachowcy i ludzie.

— Z powyższego wynika, że Wasza praktyka spełni swoją rolę a wspomnienia będą miłe.

Jakie macie plany po uzyskaniu dyplomów?

— Jeśli się tylko uda pragniemy zasilić Lubelskie Zagłębie Węglowe.

— Życząc tego i dziękując za rozmowę.



Uroczę są takie zakątki jezior.

Fot: J. Jurak

Sposób na lato

Wszyscy miłośnicy latania znają go: lotnisko. Mimo, że tegoroczna pogoda nie sprzyja szybownikom, kilkunastu adeptów tego pięknego sportu całymi dniami wycieczkę na świdnickim lotnisku sposobności do polatania — do pierwszych praktycznych już lotniczych wtajemniczeń. Są to uczestnicy aeroklubowego obozu szybocowego, którzy przeszedłszy zimą teoretyczny kurs obejmujący wiadomości z prawa i przepisów lotniczych, nawigacji, budowy, wyposażenia i eksploatacji szybowców, mechaniki lotów, meteorologii i higieny lotniczej zdali egzaminy umożliwiające im praktyczną naukę latania.

Podobną szansę otrzymali laureaci konkursu lotniczego zainicjowanego przez Sygnaty dnia a pilotowanego później przez Lato z radiem. Po przejściu badań w Głównym Ośrodku Badań Lotniczo-Lekarskich 23-osobowa grupa zapaleńców z całej Polski znała

zła się na zorganizowanym przez Polskie Radio, Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP we Wrocławiu i Aeroklub PRL szkoleniu szybowcowym. Jest to kurs specyficzny tak ze względu na sposób rekrutacji uczestników, organizatorów jak i sposób szkolenia. Uczestnicy wbrew wcześniejszym obawom nie znaleźli się tam przypadkowo a ich oczytanie w lotniczej literaturze i rzetelne podejście do szkolenia wskazuje na rzeczywistą pasję i autentyczne zainteresowanie lotnictwem. Pomysł z radiowym konkursem okazał się bardzo szczęśliwą formą propagandy lotnictwa i wciągnął jak się okazało całe rodziny.

Lotnictwem jako pierwszy i jak dotąd jedynym w kraju zainteresował się Zarząd Wojewódzki ZSMP we Wrocławiu tworząc przy WUR ośrodek szkolenia lotniczego współpracujący z Aeroklubem PRL.

Po dwutygodniach intensywnego szkolenia teoretycznego i egzaminach na lotnisku rozpoczęło się szkolenie podstawowe na wyciągarkę, które zostało niesłusznie zarzucone w naszym kraju. Jest to przecież najtańszy i skuteczny sposób szkolenia od podstaw — co dziś przy trudnościach paliwowych ma pierwszorzędne znaczenie, co pierwsi zrozumieci wrocławscy działacze lotniczy wykorzystując do szkolenia skonstruowaną przez Andrzeja Bachmana wyciągarkę z silnikiem wysokoprężnym.

Oprócz „faszerowania” lotniczą wiedzą młodzież, która wybrała ten sposób na lato ma okazję przeżyć fascynującą przygodę, zetknąć się z ludźmi, którzy sta-

(Dokończenie ze str. 3)

Byłam w Pasymiu

(Dokończenie ze str. 1)

proponował — jeździł nad Kalwę corocznie.

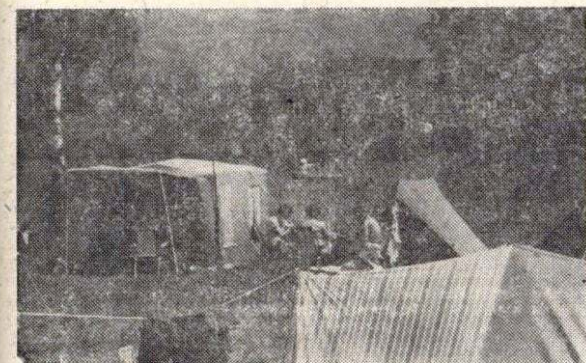
Ma bowiem ten zorganizowany wypoczynek wiele zalet. Pozwala na swobodny wybór formy i czasu urlopowych zajęć, daje dużo luzu i poczucie przynależności do wczasowo-obozowej grupy, przy równoczesnym odciegnięciu od podstawowych trosk bytowych. Niebagatelny jest też fakt, że zakład zapewnia dojazd i powrót autokarem a koszty wczasów ponoszony przez uczestników jest symboliczny.

Już kilkogodzinna podróż autokarem daje możliwość nawiązania pierwszych kontaktów towarzyskich, które następnie w sprzyjających warunkach wyznaczonych kręgiem różnokolorowych namiotów — kwitną. Tak było i w tym roku na pierwszym turnusie, który trwał od 20 czerwca do 4 lipca. Wcześniej jeszcze znalazła się w Pasymiu grupa kwatermistrzowska, która rozbiła większość namiotów, wyładowała sprzęt stanowiący ich wyposażenie lecz nie uszczegółowiła od wtopienia się w plaśnię zakładowej ciężarówce. Jej wyciągnięcie trwało kilka godzin. Byłby



większych sporów o sprzęt czy namioty. Nie dziwnego. Otrzymał za pośrednictwem ogniska zakładowego TKKF wyposażenie składające się z wyjątkiem części kuchennek i materaców z rzeczy prosto ze sklepu. Jeszcze tylko koszenie trawy, która wyrosła w miejscu obozowiska nad podziw bujnie, rozciągające wokół namiotów liny stanowiącej symbo-

Przygotowanie żaglówki do pływania trwało ładnych kilka dni — pozostały sprzęt „wodowany” natychmiast. Najważniejszy był jednak nastrój. Koleżeńskie, pogodnej atmosfery nie maćdła ani rywalizacja wędkarzy ani tegoroczne „lato w kratkę”. Uczestników było 64. Wśród dwudziestu pięciu nieletnich rej wodziła Ania Król kadrowiczka od spraw kultury, która wspólnie z radą obozu wymyślała na przemian dziecięce bale, konkursy i olimpiady. Za najpiękniejsze plastyczne i wokalne popisy dziecięce nagradzała szefowa rady obozu, Teresa, o czym donosiła obozowa gazeta, która jak na



kłopot gdyby nie pomoc przygodnego traktorzysty. Rankiem, w dniu przyjazdu grupy, jeszcze podróż do Szczytna na celu napelnienia butli turystycznych. Godzina 12,00 i już są! Kwaternowanie poszło sprawnie nawet bez

liczne ogrodzenie i już można przystępować do rozstawiania sprzętu wodnego. Przywieźliśmy żaglówkę, 2 kajaki i łódkę. Dość ciekawo rower wodny, kajak i łódkę wypożyczyliśmy z PTTK-owskiego ośrodka w Pasymiu.



„Głos Leniwa” przystało ukazała się tylko raz. Były dwa ogniska, próby wspólnej porannej gimnastyki, spotkania z agrolotnikami i pobudki, za sprawą śmigłowca lecącego do pracy na sąsiadujące z Pasymiem pola. Było nam dobrze, bo nie były ważne chmurne chwile — gdy ktoś miał anginę albo zły humor, gdy na drugie trzeba było podczas obiadu chwilę poczekać albo postać w kolejce po masło. Uczyliśmy się wspólnie bawić, wspólnie gospodarzyć, utrzymy-

wać wokół siebie porządek, dbać o wspólne mienie. I choć w br. organizatorzy nie zaryzykowali wyposażenia pasymskiego obozu w sprzęt, który użytkowany był rel. temu — wierzę, że w tym roku zniszczeń nie będzie, że

przychylności i życzliwości z jaką na Mazurach mówią o Świdniku będzie nadal miała pokrycie w faktach — w naszym postępowaniu i że za rok wrócimy tam równie chętnie. M. Balicka
zdz. autora



Wśród olimpijskich trofeów

Trasa Łazienkowska — jedna z największych arterii komunikacyjnych stolicy — jest ruchliwa i głośna. Ale oto kilkadziesiąt metrów od wielkomięskiego zgłębku prawdziwa oaza zieleni i spokoju, czyli kompleks Klubu Budowlanych „Skra”. Tu ogląda się wielkie imprezy lekkoatletyczne. Tu także mieści się Muzeum Sportu i Turystyki.

Już pierwsza sala wprowadza nas w świat antycznych igrzysk olimpijskich. Olbrzymich rozmiarów gobelin przedstawia krajobraz Olimpii i fragmenty budowli, posagi olimpijskich zwycięzców, sylwetki zawodników reprezentujących najbardziej charakterystyczne konkurencje igrzysk starożytnych. Cytat z ody Pindara i postać muzyka grającego na kitarze, przypominają o silnych związkach między kulturą a sportem w starożytnej Grecji. Scena zapalania znicza olimpijskie-

go we współczesnej Olimpii symbolizuje łączność między igrzyskami starożytnymi i nowożytnymi

Piękne tradycje igrzysk starożytnej Grecji, rozpoczęte w 776 r. pne., a przerwane brutalnie edyktem cesarza Teodozjusza I w 394 r. pne., zdawały się być na zawsze zapomniane. Szczęśliwy los skierował na olimpijskie ścieżki młodego francuskiego archeologa Pierre'a de Coubertina. W czasie prac wykopaliskowych odkrył w drugiej połowie XIX w. pomniki kultury helleńskiej z czasów, kiedy to największą nagrodą dla zwycięzcy olimpijskiego był wieniec z gałązki dzikiej oliwki rosnącej koło świątyni Zeusa w Altis.

De Coubertin zrozumiał cel i idee antycznych igrzysk i rozpoczął starania o ich wskrzeszenie. Włożył w to wiele wysiłku, ale jego trud nie poszedł na marne. Po piętnastu wiekach, w 1896 roku w Atenach odbyły się pierwsze Igrzyska ery nowożytnej upamiętnione wydaniem medali olimpijskich. Symbol został zachowany i do dziś stanowią one jedynie nagrody olimpijskie. A począwszy od 1936 r., znicz zapalony od promieni słonecznych w Olimpii i przeniesiony przez sztafetę płonie na każdym stadionie olimpijskim w czasie trwania igrzysk.

Wśród kolekcji medali, pucharów, odznak i plaketek w oświetlonych gablotach odruchowo odnajdujemy wzrokiem te najcenniejsze: olimpijskie trofea zdobyte przez Polaków. Reprezentacja naszego kraju po raz pierwszy uczestniczyła w igrzyskach w Paryżu w 1924 roku. Pod tą właśnie datą figurują dwa srebrne krążki — są to najstarsze medale — nagrody wśród zbiorów olimpijskich muzeum. W czasie tej olimpiady Polacy zdobyli pięć medali. Na Ścianie Honorowej — metalowe wizytówki z wygrawerowanymi nazwiskami wszystkich polskich olimpijczyków, którzy wywalczyli te cenne trofea. W latach 1924—1976, sportowcy uzyskali 141 medali. Osiem otrzymali polscy twórcy uczestniczący w olimpijskich konkursach sztuki. Polscy artyści przedstawiali swe dzieła na czterech konkursach — w Amsterdamie 1928 r., w Los Angeles 1932 r., Berlinie 1936 r., i Londynie 1948 roku.

Ostatnie medale olimpijskie pochodzą z Montrealu, a puste miejsce zostawione obok czeka na te, które przywiozą sportowcy z Meksyku.

Maria Balicka

Alicja Staszewska

Sposób na lato

(Dokończenie ze str. 2)

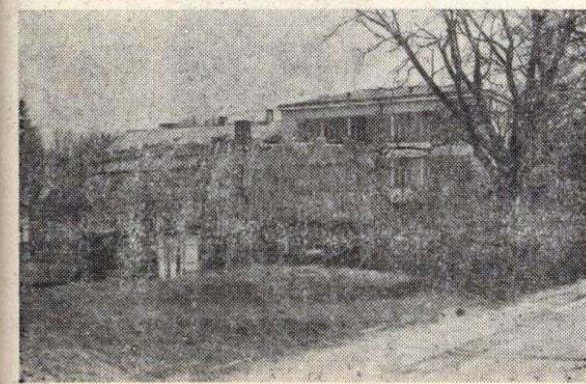
nowią wzór. Na pewno zaliczyć można do nich znaną polską szymbonickę Bożenę Damczenko, która w klasyfikacji Skrzydlatej Polski na najlepszych sportowców lotniczych w roku 1979 zajęła pierwsze miejsce, reprezentowała kraj na wielu międzynarodowych zawodach i ukończyła właśnie studia medyczne ze średnią ocen 5 i Złotym Medalem Kopernika. Także mistrz walki powietrznej kpt. Jerzy Kopeć z 1¹ Brandenburskiego Pułku Lotnictwa Myśliwskiego im. Osadników Ziemi Dolnośląskiej należą do młodej generacji pilotów wojskowych, w cywilu zapalony szymbownik, posiadacz złotej odznaki szymbowcowej z dwoma diamentami przekazując uczniom swoją życiową pasję najlepiej utwierdza ich w przekonaniu trafności wyboru zainteresowań.

To lato, o którym mam nadzieję będziemy mogli powiedzieć, że było udaną podniebną przygodą, nauką i lekcją wychowania zawodniczym działaczom, instruktorom, pilotom — ludziom zaangażowanym w społecznej pracy. Bezpośrednimi sprawcami szkolenia są kierownik Ośrodka Szkolenia Pilotów Szybowcowych WUR ZSMP instruktor pilot I kl. Jerzy Blizt oraz instruktorzy Franciszek Ragankiewicz, Roman Polański, Stanisław Stawik, Jerzy Chruściel, Marek Rudnik i Włodzimierz Żołud, którzy jak ich uczniowie lotnictwo uznali za najlepszy sposób na lato.

Czy znasz Lubelszczyznę?

Zadanie dla biorących udział w konkursie. Odpowiedz na pytania:

1. Gdzie znajduje się ten obiekt?
2. Z jakim przeznaczeniem i kiedy go wybudowano?
3. Jakim celem obecnie służy? Między uczestników konkursu, którzy nadesłali najbardziej trafne odpowiedzi na adres redakcji do dnia 10.08.80 rozlosowane będą trzy nagrody.



MOTORYZACJA

— Kochajcie lecz nie myćcie! —
Przesadzamy nieco z miłością do... pojazdów. Te uczucia budzą zdziwienie wielu nacji, a także odbijają się na tzw. modelu rodziny.

Rodzina zmotoryzowana składa się przeważnie z... samochodu, psa (lub kota), żony i dziecka. Głowa domu największym uczuciem obdarza dwuślad, potem dziecko, zaś rozkład uczuć na pozostałych członków domowej społeczności jest wynikiem aktualnej sytuacji barycznej w domu. Wystarczy drobne nieporozumienie jeśli idzie o zaspokojenie np. aktualnych potrzeb psa lub żony i głowa domu — tatus, u-latnia się dyskretnie do garażu. Tam staje przed blizszym laskiem szczęściem i gładzą — pie-szczotliwie tapicerkę — duma, co zmienić, jak uczynić samochód-zik najpiękniejszym?

Zmysł artystyczny właścicieli pojazdów prowadzi do powstania swoistych arcydzieł pojazdowej sztuki zdobniczej. Pomagają kierowcom w tym dziele producenci różnorodnych plakatów reklamowych. Zagraniczy i krajowi!

Oczywiście, że statystyczna żona cieplejszym okiem patrzy na męża, który jest przekonany do wyższości opon Michelin, precyzji zegarków Omega, aparatów zapłonowych Boscha czy oleju Castrol GTX; potwierdzając to odpowiednim doborem nalepek.

Pośród międzynarodowych sloganów sterczy niby dama w futrze z szynszyl — koło kierownicze, obciążone futrzakiem ze sztucznego brązowionego baranów, a tuż obok dźwignia zmiany biegów — zakończona przezręczystą galką z wtopionym modelem samochodu starej daty.

Rzut oka na tablicę przyrządów utwierdza nas w przekonaniu, że właściciel kocha pojazd ślepo...

Nie dostrzega rosnącej szpetoty pojazdu spoza dodatkowych lampek, termometrów, obrotomierzy, busol magnetycznych — wskazujących sobie tylko wiadomy kierunek!

Brak jedynie w tym kramiku radaru i... fontanny! Zamontowanie ich pochłonęłoby miejsce przeznaczone dla cioci, która bierze na swe barki ciężar eksploatacji wozu. Należało dokonać więc wyboru...

Ryjąc groźnie tłumikiem Abartha nasza ozdobna Syrenka-Stratos dowiozła wszystkich nad jeziora toń prawie błękitna. I chociaż padło hasło: opalanie! — tatus nie reagował... Przed nim — niedzielnym kierowcą, stanęła najprzyjemniejsza część eskapady: mycie swego szczęścia!

Na karoserię spłynęły nanoszone sprawną (i kochającą!) dłoń, zagraniczne płyny i szampony, a proces przecierania szyby przedniej przypominał najwzruszające pieczęty z lat narzeczeńskich... Zupelna idylla!

Spłukane z samochodu „śmierdzidła” spłynęły do wód pobliskiego jeziora ale cóż to znaczyło wobec pięknie połyskującej karoserii!

Tylko prawie błękitna toń jeziora nie była już nawet prawie błękitna. Oprócz piany, na powierzchni wody unosiły się tuśte plamy olejowych wycieków, śmierdzących benzyna.

Tego dnia, nad jeziorem było sporo kierowców kochających do przesady swoje bryki. Z ich pojazdów do wody spływały podobne „zdobyte” epoki powszechnej motoryzacji. Nie znający się na technice narybek pływał jakby wolniej niż zazwyczaj i re-chot żab był znacznie cięsz...

Przyroda w ciszy i z godnością znośła detergenty, obumierając powoli — jak przystało na tę, która dała życie wszystkiemu co chędzi lata, pływa... jedź!

I tak jest w każdy cieplejszy dzień. Zmotoryzowani uciekają z wypełnionych spalinami miast tam, gdzie trawa zielona i woda czysta... Tylko zdarza się coraz częściej, że miejsce takich nie znajdują!

Zdzisław Karpiński

Człowiek z gwizdkiem

Znają go dobrze szczególnie sympatycy piłki nożnej. W asyście swoich kolegów — Zdzisława Skowrońskiego i Juliana Mazurka wychodzi rokrocznie latem na zieloną murawę boiska przy lotnisku — dając znać o rozpoczęciu piłkarskiej spartakiady. Piszący oczywiście o Piotrze Ratajczyku, który od lat związał się ze środowiskiem i sportem świdnickim.

— A zaczęło się...
— Od meczu tenisa stołowego. Startując w barwach LZS szkoły rolniczej w Lublinie rozgrywaliśmy w latach 50-tych spotkanie mistrzowskie na terenie



Fot. K. Majkowska

Świdnika. Po raz pierwszy wówczas zobaczyłem miasto i to chyba zadecydowało o dalszych moich planach życiowych. W 1957 roku pracowałem już w zakładzie jako tokarz w wydziale motocyklowym. Potem były wydziały narzędzi i sprężadników, służba wojskowa, powrót do Świdnika i praca w wydziałach — montażu ostatecznego śmigłowca oraz mechanicznym. Obecnie służba dyspozytorska.

— W międzyczasie oczywiście i sport...

— Na pewno! Tenis stołowy porzuciłem któregoś dnia dla piłki nożnej. Do LZS Świdniczanek, do drużyny piłkarskiej, która rozpoczynała boje w „C” klasie pociągnęli mnie moi do-brzy koledzy — Mazurek i Cieślowski. Po rozegraniu kilku-nastu spotkań w barwach tej drużyny w podlubelskich miej-

scowościach doszedłem do wniosku, że piłkarzem dużej klasy nie zostanę... Zawiesiwszy buty na kołku zacząłem coraz bardziej przypatrywać się na boisku pozycjom sędziów. Postać arbitra piłkarskiego przyciągała mnie coraz bardziej. Pewnego dnia zjawił się mój opatrność-ciowy...

— Kto — mianowicie?

— Stanisław Duma. Był piłkerz Avii, późniejszy sędzia piłkarski. On to właśnie namówił mnie na kurs sędziowski. Brało w nim udział 15 kandydatów. Po jego zakończeniu byłem wielce usatysfakcjonowany. Sprawnościowo wypadłem chyba najlepiej. A i z gwizdkiem nie było najgorzej.

— I od tego czasu zaczęło się?
— Chyba tak. Potem był drugi kurs kwalifikacyjny i pierwsze wyjazdy na boiska Lubelszczyzny a i dalej także. Piłkarskie mecze a mam już ich na swoim koncie dokładnie 487 sędziowałem w Warszawie, Białymostku, w Nowym Sączu, Ostrołęce i w wielu innych miastach.

— 500-ny jubileuszowy, coraz bliżej. Mając duże doświadczenie w swym fachu chcielibyśmy usłyszeć zdanie Piotra Ratajczyka na temat — jaki powinien być sędzia? —

— Odpowiadam krótko. Powinien widzieć na boisku z reguły tylko kolor kostiumów zawodników. Żadnych innych sentymentów.

— Czy kibice ze Świdnika znają się dobrze na piłce nożnej?

— I tak i nie. Większość potrafi dobrze interpretować przepisy gry w piłkę nożną. Są jednak i tacy, którzy słabo się orientują. Przebywając często na trybunach podczas meczów ligowych miałem sposobność niejednokrotnie prowadzić długie dyskusje na ten temat.

— Wchodzimy na śliską ścieżkę. Jak udurowił piłkę nożną w Świdniku?

— Trzeba zdecydowanie postawić na młodzież, tylko że jej nie widać. A skoro jest takie zjawisko trzeba po prostu szukać dobrych, młodych zawodników. Podobnie jak czynił to kiedyś trener boksu Jerzy Kraszon. Nietrudno również zauważyć, że „profesorowie” od nauki gry w piłkę nożną w młodzieżowych zespołach w klubie albo się zdrzemnęli albo też nieco zestarzelili... Jeżeli tak się dzieje nie wypada nic innego jak tylko ich rozruszać...

— Dziękuję za rozmowę!

k-k

KOMUNIKAT

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Świdniku informuje, że osoby, które nie posiadają wykształcenia średniego mogą z dniem 1 września 1980 r. podjąć naukę w tutejszej szkole.

Nauka trwa: 3 lata dla osób, które ukończyły zasadniczą szkołę zawodową dowolnej specjalności lub zasadniczą szkołę rolniczą; 4 lata dla osób o wykształceniu podstawowym.

Osoby, które posiadają świadectwo ukończenia poszczególnych klas szkoły średniej mogą być przyjęte na odpowiednio wyższe semestry. Zajęcia w szkole odbywać się będą 3 razy w tygodniu w godzinach popołudniowych.

Przyjęcia odbywają się bez egzaminów. Do szkoły prócz pracowników przyjmowane są również kobiety niepracujące.

Dokumenty przyjmuje i informację udziela kancelaria Liceum dla Pracujących w Świdniku ul. Świerczewskiego 13, telefon 137-13, czynna w godzinach 14-18 (w sobotę w godzinach 8-12).

STOŁÓWKA

Pani Janina Kowal jest kierowniczką stołówek pracowniczej w WSK-PZL Świdnik. W kilka tygodni od jej uruchomienia po remoncie wybraliśmy się tam z aparatem fotograficznym i notesem. Stołówkę w nowej, trzeba przyznać, bardzo pięknej szacie przedstawiają fotografie a oto odpowiedzi kierowniczki na dziesięć zadanych pytań.

— Ile lat pani pracuje w sto-

łówe? Czy jest to ładniejszy w tego rodzaju placówce.

— Czy jest pani zadowolona z personelu?

— Jak najbardziej. Stołówka posiada pracowników o wysokich kwalifikacjach i dyscyplinowaniu. Jedyny problem, że jest go za mało. Chętnych do pracy przyjmujemy w każdej chwili.

wydziałowych o wartości w cenach detalicznych ponad 30 tys. zł.

— Czy konsumenci zdaniem pani są zadowoleni?

— Myślę, że tak, chociaż na pewno wielu z nich chciałoby większego urozmaicenia potraw. W miarę posiadanych możliwości staramy się te oczekiwania zaspokajać.

— Jak pani ocenia kulturę korzystania ze stołówki?

— Tu muszę powiedzieć, że po utworzeniu obecnych warunków konsumpcji bardzo się ta kultura podniosła. Przypuszczam, że człowiek podświadomie przystosowuje się swoim zachowaniem do otoczenia. Konsumenci są bardzo sympatyczni, grzeczni i często uśmiechnięci.

— Ile czasu potrzeba w godzinach stołówekowego szczytu na zjedzenie obiadu licząc od chwili wejścia do wyjścia z obiektu?

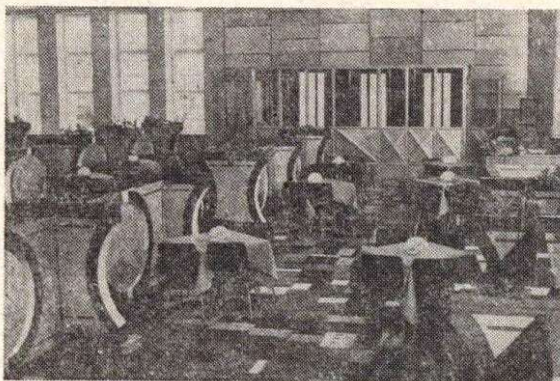
— Był ten czas dokładnie określony — około 10 minut.

— Czego pan sobie i stołówce życzy na najbliższą przyszłość?

— Stałości obecnych, zwiększonych przydatków żywności dla naszej placówki jak też tego, by za kilka lat nasz obiekt nie stracił ze swojej elegancji. To życzenie kieruję przede wszystkim pod adresem konsumentów.

— Dziękuję za rozmowę.

ak.



Fot. T. Sugier

łówe? Czy jest to ładniejszy w tego rodzaju placówce?

— Pracuję tu 16 lat. Początki, jak wszystkie były bardzo trudne. W niczym nie przypominały dzisiejszej pracy. Uważam, że te minione lata to okres dużych doświadczeń w tego rodzaju pracy. Czy wystarczają? Nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie. Te doświadczenia zdobywam nieustannie.

— Obecna stołówka jest już ideałem tego rodzaju placówki?

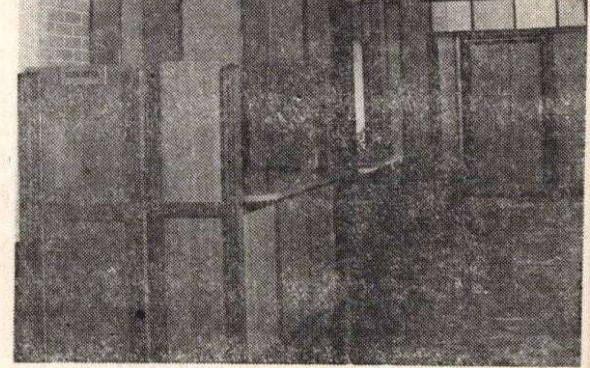
— Bliska ideału. Nie będzie nim dotąd dokąd na przykład ręcznie będą zmywane naczynia. Posiadamy urządzenia do wykonywania tej czynności ale są unieruchomione z powodu braku odpowiedniego ciśnienia wody.

— Jak pani ocenia wyposażenie stołówek?

— Jest dobre, chociaż występują pewne drobne usterki i niedogodności w jego walorach użytkowych.

— Pani ocena wystroju?

— To najlepiej widać. Trud-



Fot. T. Sugier

Poradnictwo biurowe

OBCOWANIE Z PETENTEM

Kiedy postawiona zostaje pierwsza pieczęć, z reguły jest już za późno... Rusza machina administracyjna, która może żyć i rozmnażać się sama w sobie. Wbrew mniemaniu — nawet petent nie przesądza o istnieniu takiej czy innej liczby pokoi biurowych.

Petent jako wybrzyk natury zrosł się z pejzażem administracyjnym. Obcowanie zaś z nim stanowi przedmiot wielu badań i rozważań mniej lub bardziej poważnych. Oto niektóre z nich.

W świecie urzędników wiadomo powszechnie, że petent jest nie tylko jednostką zakłócającą tok pracy — polegającą na przyspieszaniu lub opóźnianiu przepływu dokumentów, ale roznosi także drobnoustroje zwane bakteriami!

Petenci bardzo uciążliwi roznoszą dodatkowo bakteriofagi, a więc wirusy pasożytujące na bakteriach. Stwarza to bardzo poważne niebezpieczeństwo dla pracowników biurowych. Urzędnik nie pozna po oczach wchodzącego petenta, który zakłócił spożywanie herbatki czy dany wnosi jednokomórkowe drobnoustroje chorobotwórcze, czy te łągo-

(Dokończenie na str. 6)

WIADOMOŚCI Z MIASTA

USŁUGI

0 dwa piętra za wysoko!

Placówki handlujące meblami idą na rękę klientowi tak dalece, że za określoną opłatą gotowe są dostarczyć zakup do mieszkania nabywcy. W Świdniku też... Leniwy na ogół klient — mając do wyboru dzwignię na plecach zestawu segmentowego — rezygnuje z dzwignia i nabywa usługę!

W moim mieszkaniu także pojawili się fachowcy z meblowego. Ale... żonie, która zbiegła uradowana oświadczyła, że zlecenie na dostawę posiada moc urzędową do wysokości parteru! Dodali, że jeśli jednak życzy sobie dostawy na drugie piętro — to się da zrobić ale... właśnie — obowiązuje opłata dodatkowa... Po dziesięciu minutach trzy segmenty i biurko były w mieszkaniu, a fachowcy skasowali swoją dolę obiecując nawet, że wymienią obłutzone szafki i pojechali. Pojechali na dobre i więcej się nie pojawili. Nie byłam zbyt zadowolona; jeżeli handlowiec obiecuje, że coś wymienię — to obiecuje!

W tej historii opłata dodatkowa i nawet obite szafki nie odgrywały istotnej roli. Otóż mnie osobiście martwi trudna sytuacja handlu, który chce, a nie może! Handel rzeczywiście przejawia ochotę dostarczenia mi zakupionego towaru wprost do mieszkania — lecz niestety... Brakuje silnych — gdzie te chłopy?! — apelowała już kiedyś — bez powodzenia — pewna pio-

senkarka. Dlatego dom meblowy bierze na siebie tylko dowóz do budynku, a wniesienie mebli powyżej parteru to już całkiem inna historia! Wymyślono więc... dątek wysokościowy, który skutecznie pozwala wspinać się ludziom niosącym meble od parteru wwyż. Przepuklina za normalne miesięczne pobory — to żadna przyjemność! Jesteśmy świadkami małej paranoi usługowej — nie pierwszej i nie ostatniej! — kiedy na fachowców nie możemy liczyć. Ale nie załamujmy rąk, tylko idąc do szewca bierzmy ze sobą skórę w ulubionym kolorze i spody! Udać się do lekarza dobrze mieć ze sobą małą apteczkę — z igłami i strzykawkami (jednorazowego użytku) — termometr niekoniecznie.

Stąd tylko krok do momentu, kiedy pan obsługujący saturator uliczny doradzi nam, że najlepiej wodę gazowaną zrobić sobie samemu... w autosyfonie! W kiosku z lodami podadzą nam wafelek z przepisem na lody.

Co zrobić, gdy zakład świadczący usługi grzebalne, będzie mógł mnie zabezpieczyć tylko w górnej części trumny? Zaraz, zaraz — o co się martwię! — przecież to już będzie kłopot rodziny, a nie mój...

Oczekujemy spokojnie a nuż pojawi się w usługach jakiś ciepły front i powieją korzystne wiatry.

(zk)

DROBNY EPIZOD

23 dzień lipca. Środa. Późne godziny popołudniowe. Po kolejnej, emocjonującej transmisji z olimpiady postanowiłem pójść na spacer. Tak po prostu, z parasolem, gdyż jak codziennie tego roku lato. Puste ulice, chociaż dzień dopiero się kończy. Zaglądam do kawiarni Ja i Ty. Tutaj również pustawo. W przytulnym, odmienionym remontem wnętrzu siedzi kilka osób. Sympatyczne, uśmiechnięte kelnerki krzątają się po sali. Idę dalej ulicą Sławińskiego. Restauracja „Świdniczanka”. Nie wiem co mnie napadło aby wypić tu piwo, chociaż tak naprawdę nie miałem nań ochoty.

— Proszę piwo — zwróciłem się do kelnerki stojącej przy barze.

— Nie ma — warknęła pani z kilkudziesięcioma lokami na głowie.

— Przecież widzę, że jest — próbuję jeszcze raz. W odpowiedzi pada kilka zdań, których przytaczanie tutaj sobie daruję. W tym samym czasie ozdoba „Świdniczanki”, jak sądzę, zdążyła do

kuchni. Uważam dalszą konwersację z tą panią za zbędną, proszę o książkę zażaleń. O, tu trafiłem! Najpierw oczka robią się paniom bardzo okrągłe (w międzyczasie ruszyła na pomoc koleżanka) i duże a później pada odpowiedź:

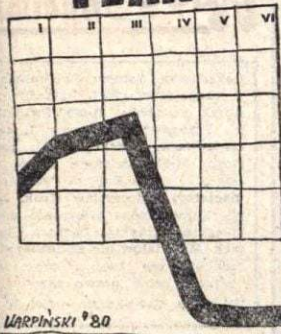
— Nie dla takich jest książka — tej swoistej klasyfikacji towarzyszy ironiczny uśmiech.

— Dlaczego pani jest niegrzeczna? — zdobiyam się na jeszcze jedno spokojne pytanie.

— Ależ my jesteśmy grzeczne — temu zapewnieniu również wtóruje chichot, dowodzący pewnie ogromnej, niestety tylko kelnerskiej, rutyny.

Ponieważ do prowadzenia nawet takiej dyskusji potrzebna jest odrobina kultury uznałem jej dalsze kontynuowanie za bezcelowe. Sądzę również, że w tej restauracji grzeczność i elementarne dobre wychowanie rzadko opuszczają z kelnerkami progi sali bankietowej, już z nazwy niedostępnej dla konsumenta, który tu tylko wstąpił z ulicy. (ak)

PLAN



WAPNISKI *80



Głos Świdnika poruszał na swych łamach wielokrotnie problemy spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. W niektórych kręgach panuje więc przekonanie, że osiedle Sławińskiego — Wschód otrzyma kiedyś nazwę docelową Prasowe...

— Póki co mówią o nim: Szaletowe lub Gównianka!

— Czyżby z powodu lokalizacji; tuż obok miejskiej oczyszczalni ścieków? — pytamy.

— Nie, łatwiej się wymawia...

W kulturze...

Susza panująca w głównej świdnickiej fontannie upoważnia nas do stwierdzenia, że odpowiedzialni za jej stan... chyba nabrał wody w usta!

Wszystkich, którzy otrzymali nowe lokale mieszkalne bez usterek — tą drogą serdecznie przepraszamy.

Spółdzielnia Mieszkaniowa

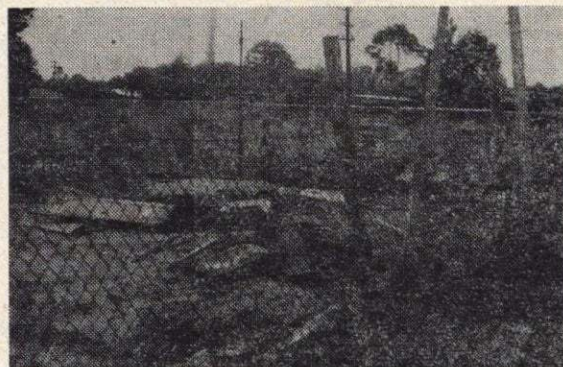
Nowy system nauczania 10-letniego pozostał bez najmniejszego wpływu na przebieg remontów wakacyjnych w naszych szkołach. Albo są materiały albo fachowcy...

Jaka wspólna cecha łączy mieszkańców IV pięter w Świdniku, oczekujących na pojawienie się wody w kranach — z miejscowymi pomnikami?

— Kamienna cierpliwość...

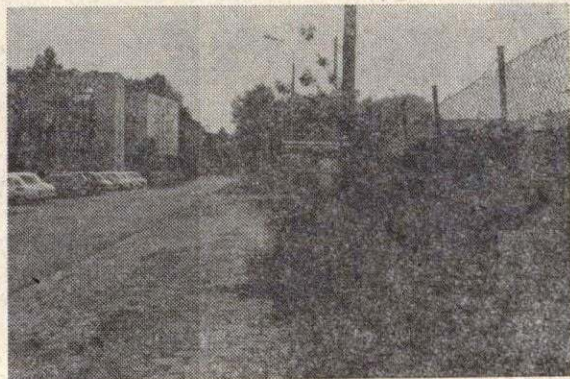
(podstuchał: zk)

W obiektywie



Fot: J. Jurak

Te dwa zdjęcia nie świadczą najlepiej o porządku panującym w zakładzie prefabrykacji przy ul. Mickiewicza.



Fot: J. Jurak

Odpowiedź na krytykę

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w dzienniku „Głos Świdnika” Nr 15 z dnia 30 maja 1980 r. pt.: „Uciążliwi sąsiedzi” która dotyczyła niewłaściwego zachowania się konsumentów piwa w Barze „Zagłoba” prowadzonym na umowie agencyjnej w imieniu Oddziału WSS „Społem” w Świdniku — informuję, że lokalizacja baru wynikała z planu przestrzennej zabudowy miasta i była konsultowana z zainteresowanymi organizacjami społecznymi do której nie było zastrzeżeń.

Zgodnie z postulatami mieszkańców zlikwidowano sprzedaż

piwa w kioskach przy głównych ulicach miasta i zorganizowano pójście wód chłodzących i piwa w barze „Zagłoba” gdyż tego typu lokalu nie było w mieście.

W celu usunięcia nieprawidłowości poruszonych w artykule prasowym postanowiono:

— zobowiązać Dyrektora Oddziału WSS „Społem” w Świdniku do zwrócenia większej uwagi na pracę personelu w zakresie obsługi konsumentów oraz ścisłego przestrzegania przepisów o zwalczaniu alkoholizmu w zakładach gastronomicznych.

Niezależnie od powyższego

zwróciłem się do Komendy Miejskiej MO w Świdniku o zastosowanie sankcji karnych do osób nie przestrzegających porządku i naruszających normalny tryb życia mieszkańców osiedla.

Naczelnik Miasta St. Kucharuk

Dziękujemy za odpowiedź. Jak z powyższego wynika jeszcze długo nie się nie zmienili w sąsiedztwie baru „Zagłoba”. Mieszkańcy osiedla nadal będą zmuszeni z konieczności tolerować uciążliwe sąsiedztwo. Czy naprawdę nie ma innego wyjścia?

Redakcja



Nie wiem ile jest w Świdniku rzeczy lub zjawisk naj... czy to w skali kraju czy jeszcze większej. Nie wiem, jako, że nigdy dotychczas nad tym nie zastanawiałem się bo i takiej potrzeby nie było.

Potrzeby dalej nie ma ale o-

wygodny; mówiąc krótko — dobry. Czas upłynął, prace postępowały naprzód i w ostatnich tygodniach wyrósł wzrost jezdnia, po jej obydwu stronach aż po same kępki krzyżówki las betonowych słupów, oddalonych od siebie co najmniej o 30 metrów. Jako, że mówi się nieustannie o usprawnieniu komunikacji z Lublinem była podstawa do przypuszczeń iż to początek traktacji elektrycznej dla trolejbusów lub czegoś podobnego.

światła nie wytrzyma. Mam jednak nadzieję, że nie dojdzie nigdy, a przynajmniej nieprędko do zaświecenia wszystkich lamp gdyż energetyczny rozsądek nas ciągle obowiązuje, ubrew temu co o tym sądzą fachowcy od oświetlania miasta. Jaki jest więc sens tego wszystkiego?

Nie wiem ile trzeba betonu na wykonanie jednego słupa — wiem natomiast, że tego betonu jest ciągle potrzeba i jest go za mało do realizacji ambitnych

Betonem po oczach

statnio musiałem stwierdzić, co zresztą przede mną zrobiło setki innych ludzi, że niebawem będziemy mieli w mieście najlepiej, najdokładniej i najdrożej w świecie oświetloną ulicę. Będzie my mieli, jeśli tylko pomysłowca i realizatorom pomysłu starczy wytrzymałości aby zamierzenie doprowadzić do końca.

Kiedy pisałem o „Kwiatkach w dołku” nie podejrzewałem iż kilka miesięcy później wjazd do Świdnika ul. Przdowników Pracy będzie aż tak wielkomyślny,

Niestety, nic takiego nie będzie. Na słupy bowiem założono lampy, sodowe oczywiście i sytuacja jest jasna. Nawet bardzo jasna. Kilkaśet lamp, każda mocy kilkuset watów będzie służyć oświetleniu odcinka drogi długości ok. 2000 m. Proszę sobie wyobrazić jak to wszystko „da ognia”. Znalezione przysłówko: szpilki będzie w tym miejscu dziecięciną igraszką, czym na pewno nie będzie poruszenie się po tej drodze. Normalnie funkcjonujący zmysł wzroku tej ilości

planów budownictwa. Nie wiem ile godzin potrzeba było na wykonanie tak misternie utkanego rzędu zbytecznych słupów z instalacją ale wiem, że była to praca ogromna, jak myślę w mieście i czasie zupełnie zbyteczna. Będzie więc bardzo jasno i być może dzięki temu dostrzeżone zostaną inne potrzeby miasta znacznie pilniejsze, chociaż prawdopodobnie nie tak efektowne — nie chcę napisać efektorskie.

MICHAŁ



Zdjęcie z meczu Czarni (Radom) — Avia o mistrzostwo II ligi. Widzimy na nim Jacka Gagackiego (z lewej), najlepszego zawodnika zespołu gości. Podobno w nowym sezonie ma zamiar występować w I-ligowej Avii.

Fot: S. Toboła

Belgijski weekend siatkarzy

Na Międzynarodowym Turnieju w Belgii przebywali siatkarze Avii w lipcu br. Podtrzymując dobre tradycje polskiej siatkówki postarali się o sukces zwyciężając wszystkich swoich rywali. A oto co powiedział nam po powrocie z Belgii trener zespołu i kierownik drużyny.

JERZY MISZCZUK — Wyjazd do Belgii był premią ufundowaną przez Polski Związek Piłki Siatkowej dla naszego zespołu za awans do ekstraklasy. Występowaliśmy w turnieju gigantów, w którym w ciągu kilku dni brało udział 170 zespołów żeńskich i męskich, reprezentowanych przez 2500 zawodników i zawodniczek. Spotkania rozgrywane na 40 boiskach usytuowanych jedno koło drugiego na rozległych błoniach. W międzynarodowym turnieju mężczyzn, w którym braliśmy udział startowało 20 drużyn z Australii, Francji, Holandii, Belgii i Polski. W ćwierćfinale, w naszej grupie, w której startowało 5 zespołów, pokonaliśmy wszystkich przeciwników tj. dwie drużyny belgijskie, holenderską i francuską. Były to w przeważającej większości zespoły II-ligowe. W półfinale drużyna nasza wygrała z zespołami VG Gentse i VC Chivers. W finale zwyciężyliśmy w obecności 5 tys. widzów I-ligową belgijską drużynę KNACK 2:1. W tym maratońskim turnieju wszystkie drużyny grały po dwa sety. Za zwycięstwo liczyły się dwa punkty, za remis jeden punkt. Nasz sukces uczieszył szczególnie liczną grupę polonijną. Polonisi towarzyszyli nam nieodłącznie w każdym spotkaniu zagrzewając gorąco do walki. Turniej wygraliśmy bezapelacyjnie demonstrując dojrzałą, wszechstronną grę. Cały zespół zasłużył na pochwałę a szczególnie cieszy udany powrót do drużyny Zbyszka Magolana. Zawodnik ten, który jak wiemy długo pauzował „palili się” dosłownie do gry. Po powrocie do kraju zabraliśmy się solidnie do pracy. Przed nami długi cykl przygotowań do pierwszego wy-

stępu w ekstraklasie. 2 listopada wystąpimy na własnym parkiecie w meczach ligowych z Płoniem i Gwardią Wrocław. Do tego czasu rozkład jazdy siatkarzy jest następujący: od 15 sierpnia pierwsze zgrupowanie w Swidniku. Treningi dwa razy dziennie — na wytrzymałość. W początkach września przebywać będziemy w Człuchowie koło Słupska, na drugim zgrupowaniu. Od 10 do 14 września wystąpimy w międzynarodowym turnieju w Tomaszowie Mazowieckim. W turnieju zapowiedziany udział — Resovia, AZS Olsztyn, Płomień, Beskid Andrychów i Czarni Radom. Od 17 do 30 września trzecie zgrupowanie w Puławach a następnie wyjazd do CSRS. Wystąpimy w dorocznym turnieju w Witkowicach. Od 10 do 12 października gramy w kolejnym turnieju w Mielcu z udziałem Resovii, Hutnika, Stali Stalowa Wola i Stali Mielec. Gościnnie wystąpi rumuński zespół Traktor (Brasov). Od 16—19 października wystąpimy w półfinale Pucharu Polski w Warszawie. Naszymi przeciwnikami będą Gwardia Wrocław, Resursa Łódź i AZS Warszawa. Od 23—26 października doroczny Memoriał im. Zdzisława Pyca i Henryka Sienickiego. W turnieju zapowiedziany udział AZS Olsztyn, Resovia, Resursa, Legia i Witkowice. Do tego czasu chcieliśmy wzmocnić zespół kilkoma nowymi siatkarzami a chodzi nam głównie o dwóch dobrych rozgrywających zawodników. Kłopoty z nogą ma Leszek Sowiński. Znosi się na długie leczenie.

WITOLD CZERNIAK — Zwycięski turniej w Belgii poza nami. Zanim do niego doszło nie obyło się bez wielu niespodzianek. Tuż po przekroczeniu granicy polsko-NRD-owskiej „na walił nam autokar. Straciłmy w drodze kilka ładnych godzin, a wszystko spoczęło w rękach niezawodnego Henryka Kurka. Kierowca zdał egzamin na piątkę. Jechaliśmy już potem bez awarii przez trzy kraje — NRD, RFN i Belgię. Szczególnie urze-

kła nas Antwerpia — portowe miasto pełne niezatartych wróżek. W Belgii towarzyszyły nam na co dzień liczne grupy polonijne, które żywo interesowały się sportem i zdziwialiły nas znajomością wielu faktów. Rodzący na obczyźnie czekają z niecierpliwością aby Lato przeszedł do Lokeren, mówią również głośno o tym, że Włodzisław Lubalski trenować będzie belgijską młodzież piłkarską. W turnieju o bok nas uczestniczyła z Polską żeńska drużyna Siarki Tarnobrzeg. I także wygrała turniej. Cieszyliśmy się ze wspólnego sukcesu.

Rozmawiał i notował M.K.

PORADNICTWO BIUROWE

Obcowanie z petentem

(Dokończenie ze str. 4)

dne — powodujące zsiadanie się mleka lub fermentację zacieru.

Oczywiście, że jest lepiej jeżeli petent zamiast bakterii wnoszą bakszysz tj. podarek (np. pieniądze) zwany również napiwkiem lub pogardliwie — jalmużną! Ten sposób obcowania z petentem znany jest pod określeniami: łapówka, wziętek, dawanie w łapę, smarowanie itd. Dzisiaj nazwisk nie ujawnimy a więc obawy niektórych są nieuzasadnione.

Istnienie petenta ma tylko jeden aspekt pozytywny. Pozwala urzędnikowi utwierdzić się w przekonaniu o swojej ważności, niezbędności społecznej... Wieleletnie obserwacje i badania symbolizy w grupie urzędników i petentów pozwalają stwierdzić iż urzędnik wychodzi na swoje, a petent wychodzi z „nerwów”! lub z... kwitkiem.

Aby oszczędzić sterane nerwy, nas — petentów, nauka opisuje kilka wernopodających poczynania, które — być może — pozwolą pchnąć nasze sprawy do przodu:

- siad płaski, pokorny, połączony z padem na zbitą twarz i posypywaniem skroni zawartością popielniczki,
- siad skrzyżny przed biurkiem (pozycja Lotos) z płaciwym skamieniem i dawanem łapy (stopień trudności 3,1 wg skali Aerbacha),
- demonstracyjne spożycie własnego krawata bez popijania...
- czoleganie przed biurkiem z podaniem trzymanym w zębach, które odrzucające przez urzędnika staramy się zrzęcznie aportować...

Oczywiście, że sposobów jest znacznie więcej ale najlepiej dochodzić do wszystkich metodą prób i błędów, wykorzystując w ostateczności bilety wypuszczane przez banki emisyjne!

dr Wołowicz-Bobek



GŁOS ŚWIDNIKA

Dekadówka Samorządu Robotniczego WSK „PZL Świdnik”
Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przemysłowa 11, tel. 120-61 wew. redakcji 51-51, rozgłos 51-52. Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Jerzy Jurak, Irena Wierchoś oraz kolegium. Korekta: Barbara Ciożek. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo skrótów.
WSK-S z 1076 19.07.80 — 3000 W-7

Spartakiada zakończona

Dramatyczny był finał tegorocznej spartakiady piłkarskiej. Uczestniczyli w nim trzy drużyny — zespoły z wydziałów obróbki mechanicznej, pomp i sprężań oraz zespół OHP. Ci ostatni spisali się rewelacyjnie. Atutem obopowców była przede wszystkim młodość. Sprawni fizycznie, nadzwyczaj ruchliwi w polu imponowali szybkością i niezłym zgraniem.

Wystarczy nadmienić, że już w drugim rzucie rozgrywek finałowych „zamieszali” na boisku do tego stopnia, że nie wiadomo było — kto zostanie mistrzem. Po wygranym meczu z wydziałem pomp i sprężań 1:0 drużyna OHP zremisowała z wydziałem obróbki mechanicznej 1:1 komplikując sprawę do reszty. Przed trzecim i ostatnim meczem finałowym między wydziałem pomp i sprężań a wydziałem obróbki mechanicznej sytuacja wyglądała w ten sposób, że wszystkie trzy drużyny miały szanse na tytuł mistrzowski. W dramatycznej końcówce zdobyła go drużyna z wydziału obróbki mechanicznej.

Chwała zwycięzcom, uznanie dla wicemistrza i brązowego medalisty. Takiego finału w dotychczasowych rozgrywkach piłkarskich spartakiady — podkreślamy raz jeszcze — nie było! Po zakończeniu rozgrywek Piotr Ratajczyk — długoletni sędzia piłkarski i jeden z etatowych organizatorów tej cieszącej się od lat popularnością imprezy sportowej powiedział:

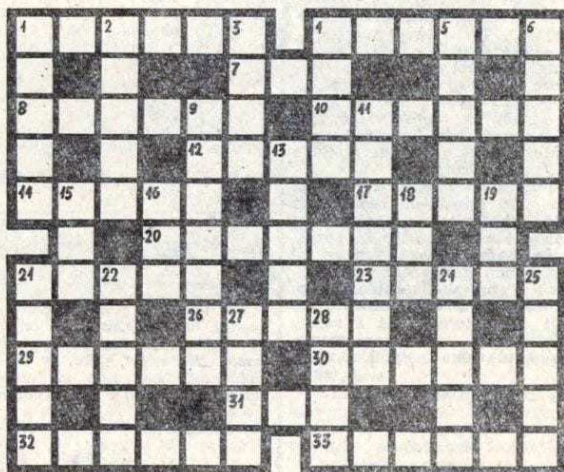
„W tym roku w spartakiadzie piłkarskiej uczestniczyło 26 drużyn wydziałowych. Finał nie miał łatwej drogi, aczkolwiek wielu obserwatorów twierdzi, że wybrany system rozgrywek nie był najlepszy. Drużyny, które zorientowały się, że nie starczy im sił w dość długim pierwszym cyklu rozgrywek po kilku przegranych wycofywały się z turnie-

ju. Po zainkasowaniu 6 lub więcej bramek odchodziła im ochota do gry. Najciekawszymi meczami spartakiady były niewątpliwie spotkania drużyny wydziału obróbki mechanicznej z zespołem wydziału narzędziowego oraz obopowców z wydziałem łopat.

Najwięcej bramek zainkasowała drużyna z wydziału, montażu ostatecznego śmigłowca w spotkaniu z zespołem OHP. Obopowcy strzelili swym przeciwnikom aż 9 bramek nie tracąc ani jednej. Poziom spotkań piłkarskich w tegorocznej spartakiadzie był znacznie wyższy aniżeli w roku ubiegłym. W dalszym ciągu „leży” jednak sprawa boiska. Drużyny wydziałowe grają nadal na słynnej „maracanie” tj. na wyboistej płycie boiska za plotem okalającym stadion FKS Avia. Żadne to boisko, a raczej klepiszko. Aż dziw bierze, że do dziś nie można doprosić się do Avii rozwiązania tego problemu. Nie opuścili jak co roku żadnego meczu spartakiadowego sędziowie — weteran Zdzisław Skowroński, Julian Mazurek, Eugeniusz Zaborczak oraz magazynier Zbigniew Skurak.

Tym ludziom należą się duże słowa uznania. Z naszej strony jedno zasadnicze stwierdzenie. Pomijając fakt, że dysproporcje na wyczyn i sport masowy są nadal widoczne nie można pogodzić się ze sprawą, która ciągnie się od lat w rozwoju sportu masowego w środowisku. Piłkarze-amatorzy nadal rozbijają sobie ręce, nogi i nosy na wyboistym placu gry przy lotnisku. Nie ma jak dotąd żadnej siły, żadnego człowieka, który potrafiłby postawić przysłówową kropkę nad i, rozwiązując ten niebagatelny problem. Balon z napisem „trudności obiektywne” unosi się nadal nad strukturą i organizacją sportu masowego. Jak długo jeszcze?

Krzyżówka



POZIOMO: 1. wielobarwna papuga; 4. kamień szlachetny o niebieskim zabarwieniu; 7. dolegliwość artretyczna; 8. w arkuszach do krycia dachów; 10. stolica jednego z państw europejskich; 12. marka polskich ciągników; 14. niepożądany na stole; 17. tworzy się w czasie zamieci; 20. lokal rozgrywkowy; 21. lina stalowa łącząca górną część masztu z dziobem lub rufą; 23. nad Sanem; 26. wyłusował „pada śnieg”; 29. dom gry hazardowej; 30. niebieski barwnik; 31. kwit, talon; 32. część spadochronu; 33. uszkodzenie maszyny; PIONOWO: 1. ptak drapieżny wielkości gołębia chroniony; 2. najmniejsza

porcja energii świetlnej; 3. słoneczny polega na zaburzeniach organizmu spowodowanych nadmiernym nasłonecznieniem; 4. jest tym krowa dla hindusów; 5. gigant, obrzym; 6. mierzy głębokość wód; 9. niezwykle gwałtowny porwisty wiatr; 11. w transporcie wojskowym jednostka przewożąca np. podłogę z wojskiem; 13. rysa, wada; 15. pisarz żydowski, autor „Przed potopem”; 16. uchodził w mieście Gorki; 18. grecka bogini niezgody; 19. wążka; 21. kontur, zarys; 22. opera z Cavaradossi Pucciniego; 24. tajne pismo; 25. produkt z OZOS-u; 27. 144 minut; 28. wyraz twarzą.